

№ 43.

października 1913 r.

5a  
W-ny Lipski K  
Plebanija  
3ABJYTOBO, Ipor. r.

«PRZYJACIEL»

# PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE  
Z OBRAZKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

- 1) Gospodarstwa,
- 2) Rolnictwa,
- 3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
- 4) Pszczelnictwa,
- 5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

- 1) Przyrodę,
- 2) Kraje,
- 3) Miasta,
- 4) Narody,
- 5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

- 1) Wiadomości kościelne,
- 2) Wiadomości zagraniczne,
- 3) Wiadomości z kraju,
- 4) Wiadomości z Dumy,
- 5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

w Wilnie:

CENY PRENUMERATY:

z przes. poczt.:

Rocznie . . . . .	Rb. 2 kop. —	Rocznie . . . . .	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie . . . . .	„ 1 „ —	Półrocznie . . . . .	„ 1 „ 25
Kwartalnie . . . . .	„ — „ 56	Kwartalnie . . . . .	„ — „ 65
Miesięcznie . . . . .	„ — „ 20	Miesięcznie . . . . .	„ — „ 22
Zagranicą rocznie . . . . .	Rb. 4.	Za odnośnienie do domu . . . . .	50 kop.
Cena pojedynczego numeru . . . . .	5 kop.	Zmiana adresu . . . . .	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 2) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-iej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop. Po tekście na 3-iej i 4-iej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop. Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo. Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

# DRUKARNIA Ks. A. Rutkowskiego

WILNO,  
UL. BOTANICZNA № 7.

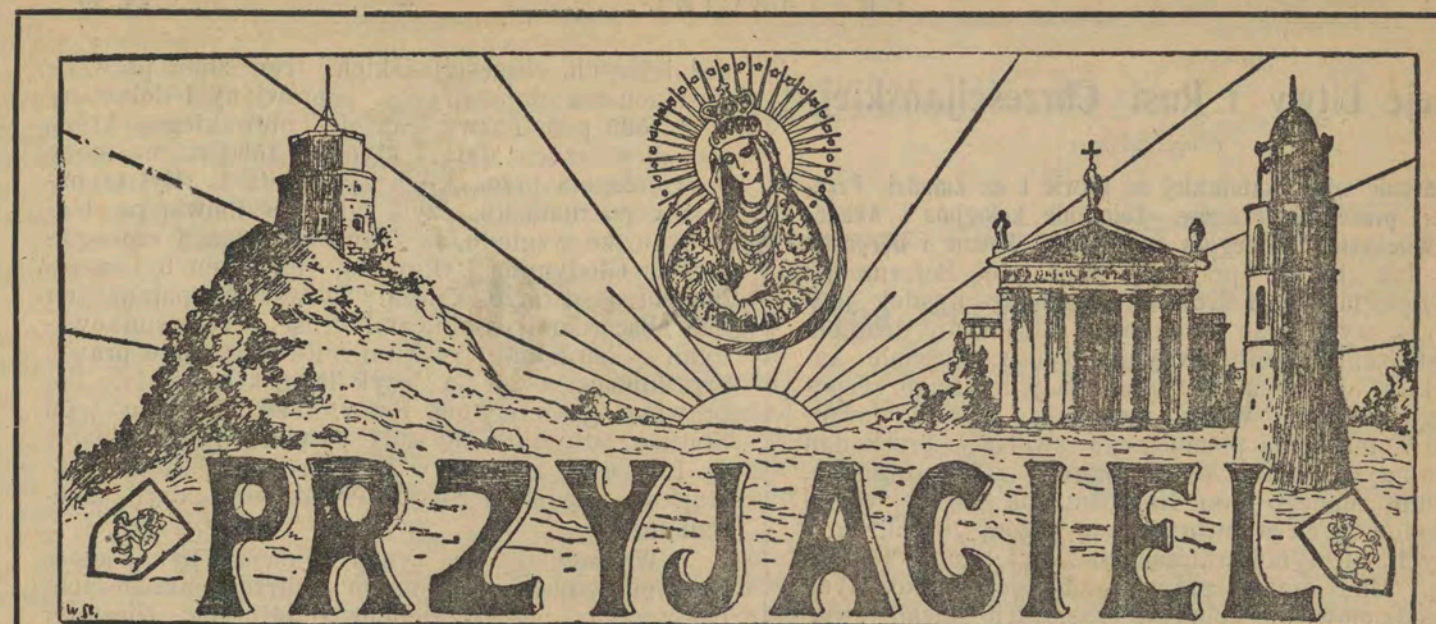
Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki,  
książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki,  
kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele,  
blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy,  
zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE.

CENY UMIARKOWANE.

TELEFON № 1070.



№ 43.

Wilno, 24 (6) października 1913 r.

Rok VIII.

## CO SŁYCHAĆ?

Nareszcie po bardzo długim letnim wycieczku zjechali się posłowie do Petersburga i Duma w tygodniu zeszłym została otwarta. Czytelnicy nasi będą mieli, jak i dawniej, szczegółowe sprawozdania z tego co się w Dumie dzieje, gdyż redakcja nasza ma tam swego korespondenta, który nam łaskawie nadsyła wiadomości o pracy w Dumie.

Dumą naogół lud nasz, szczególnie po wsiach, mało się interesuje, gdyż jest uprzedzony, że szczęścia mu ona nie da. Może to i prawda. Z drugiej jednak strony trzeba się Dumą interesować i tem wszystkim co w niej się robi, gdyż to jedyny sposób do zaszczerzenia w najszersze warstwy ludności dążeń do życia parlamentarnego, do udziału w zarządzie krajem i do ograniczenia przez to samowoli różnych urzędników, biurokratami zwanych.

A że wszelką przemiana na lepsze idzie zwykle bardzo powoli, więc nie zrażajmy się, że i Duma tak zaraz nie zrobi tego czego chce społeczeństwo. Zresztą w Dumie pracują posłowie wybrani przez społeczeństwo, więc jakich posłów wybraliśmy, takich i mamy. Czyli chcąc mieć posłów, którzyby wolę społeczeństwa święcie wypełniali, w obronie jego interesów mocno i wytrwale stali, trzeba o tem pamiętać przy wyborach i nie dawać głosu byle na kogo. A wiemy przecież, jak ospale ludzie szli na wybory i wybierali, aby odbyć tę powinność, więc teraz przedewszystkiem na siebie narzekać mamy i brać stąd zachętę do przyszłej energiczniejszej pracy.

W procesie kijowskim, który pospolicie się zwie procesem Bejlisa, ukończono już przesłuchanie świadków. Teraz przystąpili do roboty eksperci, którzy mają odpowiedzieć na wiele pytań zadawanych przez sąd co do istoty i pobudek zabójstwa. Po orzeczeniu ekspertów i rozważeniu złożonych zeznań przez świadków, sąd przystąpi do wydania wyroku. Jaki on będzie trudno dziś powiedzieć.

Ciekawy bardzo pogląd na mord rytualny u żydów dał sądowi ks. Pranajtis. Oto co on mówi o tej sprawie:

„I. Religja żydowska nie tylko nie zabrania zabijając chrześcijan, ale przeciwnie pozwala, zachęca i zaleca takie zabójstwa. Z punktu widzenia zakonu, żadnych przeszkód do dokonywania takich zabójstw niema.

„II. Religja żydowska nadaje krwi wogóle, a krwi ludzkiej w szczególności, niezwykle znaczenia: symboliczne, magiczne i lecznicze.

„III. Pozwala ona na używanie tej krwi nawet do jedzenia.

„IV. Szereg cytat z ksiąg żydowskich wyraźnie wskazuje na możliwość zamiany ofiary krwi, składanej do r. 70 po Narodzeniu Chrystusa w Świątyni Jeruzolimskiej na ofiarę z krwi nie żydów po zburzeniu świątyni.

„Wychodząc z tego założenia i mając na uwadze dowiedzione historyczne fakty zabójstw rytualnych, nie mogę nie dojść do następującego wniosku:

„A. Rytualne zabójstwa chrześcijan przez żydów nie są zmyśnione, a istnieją w rzeczywistości;

„B. Są one wynikiem fanatyzmu, t. j. doprowadzeniem do absurdu logicznych wywodów religji żydowskiej i jej wskazań.

Dopóki nie będzie dowiedzione co innego, zabójstwo Andrzeja Juszczyńskiego w Kijowie, sądząc z istoty rzeczy, okoliczności mordu, wyraźnego braku motywów, dalej według rodzaju swego, sposobu dręczenia i znęcania się, liczby, gatunku, miejsca ran, a przedewszystkiem wobec pozbawienia ciała krwi i braku jej śladów na ubraniu, ciele i miejscu, gdzie znaleziono zwłoki, wreszcie biorąc pod uwagę porę, w której dokonano mordu (przed Paschą żydowską) nosi na sobie wszystkie charakterystyczne rysy typowego zabójstwa rytualnego.

Powtarzamy te wiadomości za innymi czasopismami, choć wcale nie twierdzimy, że wywody ks. Pranajtisa są już nieomyślne. Sądowy wyrok te wątpliwości rozwiąże. Nań też czekamy cierpliwie.

T. M.



## Kształcenie moralności.

Wychowanie dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, aby jemu było dobrze i aby z niem było dobrze.

*Pyramowicz\*).*

☞ Każda dusza, która się choć trochę zastanawia nad sobą, czuje jakiś głód — to jakieś niewytłomaczone uczucie, że jej do życia, oprócz chleba i wody, oprócz słonka i czystego powietrza, czegoś potrzeba. To uczucie pcha nas do poznawania Boga nie tylko w nas samych, ale i w dzieciach naszych, w bliźnich, w przyrodzie i we wszystkim co nas otacza. To coś, to właśnie ta dusza nasza, — ona nas pobudza do poznania prawdy i piękna, do zastanawiania się nad sobą, do ustawicznej pracy i doskonalenia się moralnie.

Otóż dziś chcę pomówić o tej pracy nad sobą, nad dziećmi naszymi, o „kształceniu moralności“.

Ale najpierw zacznę od wyjaśnienia, co będziemy rozumieli pod wyrazem: „moralność“. Wiemy, że źle jest kłamać, kraść, a dobrze mówić prawdę i być uczciwym, że niedobrze czynimy, gdy innych ludzi spotwarzamy, oczerniamy, gdy nimi pogardzamy, gdy ich nienawidzimy, albo gdy męczymy zwierzęta; że dobrze jest, jeżeli bliźniemu wyświadczamy dobrodziejstwa, dotrzymujemy przyrzeczeń, jeżeli powściągamy złe żądze, Kochamy swoich rodziców i jesteśmy posłusznymi prawom ojczystym. To się właśnie nazywa: „moralnością“ czyli „sumieniem“. U dorosłych to sumienie bywa rozwinięte bardzo rozmaicie. Ludzie bez należytego wycho-

\*) Znakomity wychowawca i mówca - ur. 1735 r. — um. — 1801 r.

wania mają po większej części skąpe i niejasne wyobrażenia o moralności. Często te ich wyobrażenia są fałszywe, jak naprzykład, kiedy kto sądzi, że kłamstwo z potrzeby nie jest grzechem, że cel uświęca środki, że godzi się ukraść coś bogatemu, żeby dać ubogiemu. O takich ludziach powiadamy że mają „podwójną moralność“. Z powyższego wypływa, że moralnością nazywamy świadomość (wyobrażenie) o tem, co można czynić, a czego nie można.

### I.

Zadaniem dobrej matki, to troska nie tylko o ciało, ale i o duszyczkę swego dziecka, to właśnie kształcenie w niem sumienia.

Zwykle inaczej się dzieje u nas: wypuszczamy dzieci nasze samopas, nie dbając o ich moralność; więcej nieraz dbamy o pisklę wylęgnięte z jajka, o źrebię lub cielę ułożone w stajni, niż o dziecię nasze. Dostyc gdy dajemy mu jeść i pić, przyodziewek, — kącik w chałupie do przespania, a po za tem, rośnie całe lata jak dziczek i wyrośnie też na człowieka ciemnego, bez pojęcia o moralności. A przecież Bóg złożył w ręce każdej matki nie tylko ciało jej dziecięcia, ale przedewszystkiem jego duszę — to cudne narzędzie, które rozumna matka może nastroić do najwyższych celów, może urobić w rękach swoich na wzór dobra, piękna i cnoty.

Niech więc każda matka, czy w ciężkiej pracy będąca, czy zdrowa czy chora, czy ta w biedzie, czy ta we wszystkim opływająca, poświęca codziennie choć godzinę czasu na umoralniającą rozmowę z dzieckiem. Zajęta szyciem, lub inną ręczną robotą, niech mu każe usiąść przy sobie i uczy pacierza, mówi mu o Bogu, o miłości bliźnich, o obowiązkach, o pracy, i o złem, niech mu przeczyta pożyteczne książeczki. Jeżeli zaś sama niestety nie potrafi nic z siebie wysnuć, ani przeczytać z książ-

ją zagrodę, swój kęs ziemi co mu rodził i żyto i jęczmień i owies i kartofle i kapustę i konieczyne...

Puścił go marnie, zaprzepaścił, i zamiast, jak baba radziła, po pogorzeli chatę i stodołę odbudować, tu z familją przywędrował, żeby chyba... na dziady wyjść. Za to, co mu ostało jużby nawet połowy swego ślicznego gospodarstwa nie odkupił...

Michał umarł, dwie dziewczuchy pomarły, Kazińka ledwie się, chłopczyzna wygrzebał z ciężkiej choroby po ukąszeniu węża, a kosztowało to i grosza sporo i gdyby nie opieka Kasi nad dzieckiem, pewnieby i skończył śmiercią ten jedyny już syn jego. Kasia z Sokolem do doktora go powieźli, ona mu ranę przemywała, ona mu lekarstwa na gorączkę dawała, ona pamiętała o nim dzień i noc.

— Poczciwe, najlepsze ci dziecko ta dziewczucha moja — pomyślał z rozrzewnieniem Józwik i już jej się przeciwić nie będzie.

A żony — to jakby nie miał. Bo czyż można nazwać żoną tę kobietę wychudłą, zczerniałą, co dniem i nocą jak nieprzytomna błąka się po puszczy, a tak, widać nienawidzi onego placu emigranckiego z budami i barakami, że woli wborze wśród gadów, zwierząt i robactwa wszelakiego nocować, gdzie nieraz w nawałnicę do suchej nitki przemoknie, niż w szalasię głowę do snu złożyć. Kasia teraz i matką i opiekunką i gospodynią — matka chyba ze wszystkim stracona.

Podniósł się Józwik z kamienia, na którym przysiadł po robocie, i ciężko westchnawszy, wracał

do baraku. Nie był to już ten butny, pewny siebie chłop, co tak mądrze w karczmie we Wojkowicach rozpowiadał o Ameryce i o tem czego on tam dokona. Zgarbił się, pochylił, posiwiał... Szedł główną pikadą, którą wytknęli byli inżynierowie, a przy której pracował.

Szedł i rozmyślał nad swoją i rodziny swojej niedolą i przypominał sobie, kiedy pierwszego tu dnia żona mu do nóg padła, błagając by wrócili nazad, a on rękę na nią podniósł. I pożałował teraz, że jej nie posłuchał, i pomyślał, że cała ich obecna nędza i nieszczęścia, które ich nawiedziły, to przez jego upór.

Nie było tu krzyża ani żadnej kapliczki, jak na polskich drogach, przy których pomodlićby się można, więc gdy doszedł do skraju puszczy, gdzie emigranci chowali swoich zmarłych, padł przy mogiłkach swych dzieci, zapłakał i bijąc się w piersi powtarzał.

— Moja wina, moja wina, moja wielka wina!..

Jednak gdy mu przez myśl mignęło — że mógłby oto przecie, jeszcze teraz wrócić — bo na powrót starczy, to odganiał tę myśl uporczywie.

— Zapóźno — powtarzał — zapóźno!

I nie chciał słuchać tego, co mu zdrowy rozsądek podszeptował — lecz wmawiał w siebie, że już zapóźno, dlatego tylko, że teraz wstyd-by mu było wracać do swoich, gdy połowę ojcowizny przemarnował. A taki był ambitny, żeby ludzkich przekpiwań nie zcierpiał. I wołał tu, do zupełnej dojsć

ki, a jednak odczuwa te braki swoje i chciałyby im zaradzić, niech szuka ludzi dobrej woli, którzy jej w tej sprawie pomogą i rękę podadzą.

## II.

Małe dziecko z początku nie wie nic o moralności, nie zna ani dobrych ani złych postępów, gdyż jest jeszcze niewinne i niedoświadczone. Zobaczmyż, jak się w niem powoli rozwija świadomość moralna i jak postępuje naprzód kształcenie sumienia. Weźmy szósty rok życia jako przeciętny wiek dziecka, w którym ono zaczyna się moralnie kształcić (jedne dzieci, rozwijają się wcześniej, inne później), a więc i świadomość dobrego i złego zaczyna się w niem okazywać. Pierwszem środowiskiem dziecka jest dom rodzicielski; tu się jego dusza zaczyna otwierać jak kwiat do słońca, światła i ciepła, — a dobra matka niech wówczas na dziecko szczególną zwróci uwagę, aby je swoją wiedzą oświecała, a ciepłem serca zagrzewała jego dobre skłonności i porywy. Dzieci są różne; — już w szóstym roku (czasem wcześniej) wiedzą, że to lub owo wolno im robić, tego i owego robić nie wolno. Jedne dzieci są grzeczne, inne zuchwałe, jedne posłuszne, inne uparte. Szczęśliwe dziecię, które w swem najbliższem otoczeniu, w domu rodzicielskim, znajduje dobro i moralne przykłady, które mu dają sami rodzice, starsze rodzeństwo, i służba. Takie dziecię bezwiednie z napatrzania się poznaje, co to uczynność, co to wzajemne świadczenie sobie usług, unikanie kłótni, życzliwość każdego dla wszystkich, co to współczucie w niedoli, co to prawdziwa miłość rodzicielska, jednakość dla wszystkich dzieci, co przyjaźń i wdzięczność dla pomocników pracy, dla sług. Tym sposobem dziecko uczy się oceniać postępy piękne i złe. Że to, co czynią inni, uważa za piękne lub

brzydkie, że odróżnia dobre od złego, jest to właśnie oznaką wzrastającej świadomości moralnej, — pierwszym krokiem w kształceniu moralnem. Co dziecko widzi, albo o czem słyszy, to chętnie naśladuje. Ale, niestety, w tylu rodzinach daje się dzieciom więcej złych niż dobrych przykładów! Taki szkodliwy wpływ otoczenia zasiewa w duszy dziecka złe ziarna. Przysłowie mówi: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“, a drugie przytwierdza: „z jakim przystajesz, takim się stajesz“.

A więc w wychowaniu działa najpierw przykład, zły lub dobry; potem zaczyna się nauka; nie ta w szkole i z książki, bo dziecko jeszcze za małe, ale znowu z życia i z przykładu, bo to wymowniejsze; i w tym wypadku, matce służy do uświadomienia dziecka, wszystko to na co patrzą, co się koło nich dzieje. Mając sama, trochę doświadczenia życiowego, korzysta z każdej okoliczności, aby dzieciom dać żywe przykłady.

Np. gdy dziecko nie chce nic udzielić innym dzieciom ze swoich zabawek, łakoci, lub męczy zwierzęta, niegrzecznie się obchodzi z rodzeństwem, chce innym dzieciom przewodzić w zabawie i t. p., wtedy matka wypowiada swe zdanie o postępkach dziecka: chwali dobre, gani złe, naprowadza na dobrą drogę, zachęca, karze albo nagradza. Tym sposobem dziecko uczy się, co mu wolno robić, lub od czego powinno się powstrzymywać, a zatem uczy się pewnych prawideł postępowania. Robi to może z początku bezmyślnie i z przyzwyczajenia, bo tak „mama kazała i mówiła“ i wciąga się tym sposobem powoli do dobrego, które mu jest ponętnie przedstawione.

Dużo pomaga do takiego wciągania się dziecka do dobrego, do obowiązku, gdy mu się od dzieciństwa daje pewne prace i zajęcia ustalone, ale

ruiny, niż tam na prześmiewki sąsiadów się narażać.

Po chwilowem rozrzewnieniu, powstał z kolan i rzekł twardo.

— Niech ta będzie jak jest.

Wrócił do budy na wieczerzę. Kasia rozniecała właśnie ogień na piecyku, który sama była ulepiła z kamieni i gliny, a Kaźmirek, choć kulał jeszcze, zwił się rażno, zbierając jej suche gałązki i trawę na podpałkę. Sokół który sypiał w baraku a jadał za niewielką opłatą u nich, heblował w pobliżu deski na ławy, obok gotowego już stołu, który dla Kasi w chwilach wolnych od roboty na łotach, był zmajstrował.

— Matka doma? — spytał ojciec dziewczyny.

— Nie było jej od wczoraj gdy na wieczerzę zajrzała — odparła Kasia, dosypując mąki do zupy.

Józwik westchnął.

— Ej, — pomyślał — co ta Ameryka zrobiła z mojej kobiety! Toć lepszej nad nią żony i gospodyni jako kiedyś, dalekoby szukać...

I dodał w duchu z pokorą:

— Moja вина... moja вина...

Na czterech pniach, które zastępowały krzesła zasiedli do nowego stołu na którym Kasia miśki z gorącą strawą ustawiła. Kiloro ludzi z baraku z zazdrością się przyglądało, że jedzą na stole zgrabnie przez młodego cieślę wyrobionym.

Oni bo jadałi wszyscy na ziemi albo przez niedbalstwo o jaki taki obrządek dokoła siebie, lecz

częściej ponieważ nie umieli nic zrobić lub nie mieli odpowiednich do tego narzędzi; zresztą nie im się nie chciało, żyli w biedzie, chorobach i brudzie jakby na wylocie, wciąż oczekując jakiejś lepszej doli, jakiejś odmiany.

— Już wam się nie będę przeciwiał — odezwał się biorąc łyżkę Józwik, i zwrócił się do córki i Stacha. — Nie chciałem tam u nas zezwolić na wasze małżeństwo, żeś ty gospodarska córka, a on chmyz bez grosza — aleć teraz inaczej myślę. Obojeście bez grosza więcej warci niż inni z majątkami. Chcesz, to ją bierz — rzekł do Stacha. A może się już rozmyślił?

Stach wstał i starego w ramię pocałował pokraśniały od radości. Wiedział odkąd tu byli, że się to tak skończy, ale sam starego nie chciał prosić pamiętny jak to go Józwik poraz pierwszy mało za drzwi nie wyrzucił za to, że śmiał oczy podnieść na jego córkę. Kasia z roześmianą twarzą do rak ojcu przypadła.

— I przystojniej wam będzie w małżeńskim stanie, jako że ludzie wokół widzą, że się miłujecie, i różnie tam sobie mogą myśleć, choć ja wiem, żeś ty porządna dziewczyna a on rzetelny człowiek.

Kasia nagle posmutniała.

— Ale gdzie tu ślub brać — rzekł oczy na Stacha podnosząc — żeby tak u nas...

— Żeby tak u nas... powtórzył Józwik i zasępił się.

broń Boże, nie przechodzące jego możliwości i siły np. pielęgnowanie zwierząt domowych, zaczawszy od drobiu, gołębi, a potem w miarę jak rośnie i staje się silniejsze, i większego inwentarza, pomoc w robocie w polu, dawanie jałmużny, odkładanie otrzymanych pieniędzy, chowanie i czyszczenie chorego braciśzka, babki staruszki lub dziadunia i usługiwanie im. Dziecko jest dumne, gdy matce pomoże nieść kobiałkę z kartoflami lub przynieść naręcze drzewa. Słowem, ćwicząc się w tem wszystkim, dziecko powoli nabiera przyzwyczajenia do dobrego, zupełnie tak samo, jak nawyka do złego, widząc koło siebie złe, gorszące rzeczy. Co prawda nie wszystkie dzieci mają takie natury uległe i łatwo dające się opanować. Żywsze i więcej porwycze buntują się czasem i chcą na swoim postawić; dobro nie chce im wejść w przyzwyczajenie. Matka jednak, szczególnie w ważnych wypadkach (bo na drobiazgi może nie raz patrzeć jak to mówią „przez szparę”) powinna łagodnie, z dobrocią, ale stanowczo przełamać wolę i upór dziecka, żeby ono tak zrobiło, jak ona sobie życzy. Dziecko przekonywa się też prędko, że musi poddawać swą wolę, woli matki, i przez to uczy się „posłuszeństwa”, jakkolwiek to posłuszeństwo nie jest jego własną wolą, przeciwnie złamaniem jego woli, jednakże na początek musi być takie. Matka, jak dobry ogrodnik prostuje roślinę ostrożnie, uważnie i z wielką dobrocią serca, żeby dziecię zbyt nie odczuwało jej żelaznej ręki.

Miłość, miłością zdobywamy — pamiętajmy o tem, szczególnie my, matki.

Sumienie starszego człowieka, jest jego doradcą, w postępowaniu, sumienie dziecka, jako jeszcze niewykształcone, nie może mu być jego drogowskazem. Posłuszeństwo względem rodziców i starszych

staje się dla dziecka szkołą, w której przygotowuje się ono do tego, żeby później umiało słuchać własnego sumienia.

M. T.

(c. d. n.)

## Kościół w Skorulach.

Kościół skorulski, w pow. kowieńskim, swoją starożytnością i cudownym obrazem Matki Boskiej zasługuje choćby na krótką wzmiankę. Zbudowany w r. 1552 przez s. p. Andrzeja Skorulskiego, podówczas marszałka Kowieńskiego, wspólnie z jezuitą Kołopajło, w stylu gotyckim i ładnym, stoi bez żadnych zarysowań na ścianach muru i bez żadnej osypki gżemsów, obiecując wytrwać długie, długie wieki. Chociaż autor „Dziejów Polski“ wspomina o tem, że ten kościół był dostał się w posiadanie arjanów, należy więcej wątpić o tem, niż wierzyć, bo kroniki tego kościoła o tem milczą i tradycja w parafji o tem nie zachowała się. Te kościoły, które podobne przejścia miały, jak np. sąsiedni kościół Żejmeński (dziś już nowowymurowany), mają na to dowody. Kronika Żejmeńskiego kościoła tak mówi: wtenczas, kiedy kalwini ten kościół zabrawszy, katolikom nie chcieli dobrowolnie oddać, to ks. Dziekan Skorulski z dwoma woźnymi przybył do Żejm i przy sile parafjan kościół odebrał.

Co się tyczy obrazu Matki Boskiej w kościele Skorulskim — jest tradycja taka, że ten obraz niewiadomo gdzie i przez kogo malowany na płótnie, miał miejsce w kościele na samym początku. Lecz kiedy przez czas doszedł do zniszczenia, odmalowany obraz został namalowany przez artystę Smuglewicza. Ten nowy utwór różnił się od oryginalnego

— Ano, żeby tak u nas — dodał — miałabyś i wiano i wesele jak się patrzy. Ale skorośmy tutaj, to trza podług tutejszego obyczaju.

— Ja ta bez ślubu w kościele nijak nie chcę! — zawołała Kasia — Niech nas ta potem po urzędach do podpisów ciągną, to mi już wszystko jedno, ale przód ślub kościelny, katolicki być musi.

— I ja inaczej nijak nie chcę — rzekł Sokół.

— To niema rady, jeno musicie do miasta się wybrać do kościoła, z księdzem się jakim albo zakonnikiem umówić. Toć tu naród choć brazylijski, ale katolicki jako i u nas. Trzaby o furmankę się postarać i do najbliższego miasta, gdzie kościół ruszać. Zmudzi się ze trzy albo i cztery dni.

— A jak se tu ojciec za ten czas z Kaźmirkiem radę dadzą?

— Już ja sobie poradzę. Nagotujesz mi wazy na parę dni, to sobie odgrzewać będziemy. Kaźmirka zabierać będę ze sobą w puszcę, bo boję się go tu samego ostawiać, jeszczemy mu znowu co złego się przytrafiło.

— Pozwólcie tatkowi z nimi do miasta! — zawołał Kaźmirek, proszącymi oczami na ojca spoglądając.

— Kłopotu im jeno narobisz, nic więcej; lepiej ze mną zostań.

— Tatusiu!

— A to pozwólcie panie ojczu — odezwał się już śmiało przyszyły zięć Józwicka. Dla nas żaden kłopot, weźmiemy go na furmankę. A tu strach

chłopaka samego ostawić, zaś w puszcę za wami nijak kulejący nie zalezie i będziecie musieli takie go konia na plecach dźwigać.

— Ano niechaj będzie — odparł Józwick rad, bo ciężkoby mu było przy robocie chłopaka dopilnować. To kiedy myślicie jechać?

— A choćby jutro. Jeno dam znać inżynierowi, że do roboty na kilka dni nie staną, i o furmankę się postaram, chyba u Janisza, bo gdzie ją tu dostać. Zedrże Szwabisko do żywej skóry za konie, ale innej rady niema.

Józwick sięgnął do woreczka.

— A to pieniądze wam będą na to wszystko potrzebne: furmanka, ślub, no i żyć przecie trza przez parę dni. Masz tu sześćdziesiąt milów.

— Za ślub to już ja zapłacę panie ojczu, nawet wstydy by było inaczej; mam trochę, starczy.

— Niech będzie. Ale furmanka i życie to już moja rzecz — rzekł Józwick i wsunął Kasi w rękę papieraek.

W tej chwili z poczynającego ogarniać świat mroku, wysunęła się postać niewieścia, z głęboko wpadłymi na wychudłej twarzy oczami, z włosami w nieładzie wymykającymi się z pod krzywo związanej chustki, w brudnej niedopiętej koszuli i podartej spódnicy, i zbliżyła się do stołu.

(D. c. n.)



Obraz M. B. Skorulskiej.

ginału tem, że oblicze jaśniało światlejszym kolorem i więcej było podobne do stylu obrazów rafaelskich, jak do staro-wschodniego. I ten nowy obraz na drugim płótnie malowany leżał na pierwotnym, jak widać było po śladach pozostałych od ognia, który 13 lutego 1903 r. nieszczęśliwym trafem wynikły, zdążył strawić ten klejnot, nim było spostrzeżono i zgaszono. To nieszczęście o wiele większy smutek sprawiło sercu parafjan, niż wszystkie kilkarotne pożary, jakie nawiedzały w następnych latach parafję; bo ta „świętość nad świętością“ była przedmiotem największej czci, uwielbienia, pociechy, rady, wspomnienia etc. U wszystkich na ustach brzmiały: żal, skarga, narzekanie na posługę kościelną. Był to objaw na razie i pocieszający, bo widoczna była u ludu miłość ku Królowej Nieba i utęsknieniu do Niej. Ale jak tylko ludziska usłyszeli, że już z Warszawy przybył nowy obraz (pędzla p. Górskiego) i zobaczyli, że prawie niczem się nie różni od pierwotnego — odżyli na duchu i bardzo się ucieszyli.

Podobny do pierwszego obraz łatwo było zrobić, bo po pożarze pozostała nietknięta szata obrazu, powtóre, że ten sam wizerunek odlany jest na jednym z dzwonów tegoż kościoła, i potrzebie, że także sam obraz znalazł się w bibliotece p. p. hr. Zamajskich w Warszawie.

Ks. St. Szlagier, pleban Traupieński.

## Co najpilniejsze.

### II.

Kółka rolnicze to sprawa też bardzo ważna dla gospodarzy wioskowych. Zadaniem, jak wiadomo, tych kółek jest: szerzenie wiedzy rolniczej, wzajemna pomoc w zdobywaniu środków koniecz-

nych dla postępu gospodarstwa i nareszcie zjednoczenie w celu uspołecznienia możliwie najszerszych warstw ludności wiejskiej. By jednak kółka spełniły swe zadania do tego potrzeba wiele, bardzo nawet wiele rzeczy.

Trzeba, najpierw, mieć ludzi, rozumiejących braki dzisiejszego stanu gospodarstw naszych drobnych, bo tylko tacy będą członkami kółka. Trzeba jednostek inteligentnych, któreby się podjęły nie tylko założenia kółka, co jest rzeczą bodaj najłatwiejszą, ale jeszcze, co ważniejsze, zechciały się poświęcić, by kółka te nie były martwe, by pracowały i to z pożytkiem. Dalej ci, co zechcą przewodniczyć i kierować w kółkach, muszą posiadać olbrzymią wiedzę, wysokie wykształcenie i doświadczenie, bo inaczej innych niczego nie nauczą. Kółko nie będzie się rozwijało, liczba jego członków wzrastała, o ile gospodarz, który się jako członek zapisał do kółka nie przekona się, że jednak to kółko coś mu daje. Kółko najczęściej organizuje skład narzędzi rolniczych, nasion i wogóle towarów spożywczych. Wszystkie te przedsiębiorstwa, jak wspomniałem w zeszłej pogadance, potrzebują zdolnych wykształconych, w handlu co najmniej, pracowników, a tacy wszak nie łatwo się znajdują i bardzo swą pracę cenią. Zresztą, by kółko te zamiary i zadania swoje mogło wprowadzić w czyn, potrzebuje od początku do końca pieniędzy na: mieszkanie, instruktora, kierownika sklepu i wreszcie na towary. A skąd to wziąć.

Nie więc dziwnego, że nasze kółka wogóle marnie się rozwijają, nie przynoszą korzyści, i istnieją najczęściej na papierze w pozwoleniu gubernatora.

Nie lekceważąc więc w zasadzie instytucji tego rodzaju, jak kółka rolnicze, muszę dojść do przekonania, że to nie najpierwsza placówka i że do ich zakładania na szerszą skalę ogół nie — dorósł, za wyjątkiem tych szczęśliwych miejscowości, w których wszystkie potrzebne warunki do rozwoju się znajdują.

K. M.

## Książę Józef Poniatowski, dzielny rycerz polski.

(Ciąg dalszy).

A przecież na usprawiedliwienie swoje mógłby przytoczyć, że po wygranej bitwie znalazł tylko po 12 ładunków działowych i miał tylko na 2 dni żywności.

Tak to prawdziwy bohater umie być skromnym, pełnym uznania dla innych, a surowym dla siebie.

Zwycięstwo pod Zieleńcami ożywiło zapał wojska, ale ks. Józef otrzymał od króla rozkaz dalszego cofania się. Nie podobało się to w Warszawie. Zarzucano księciu nieudolność, a nawet zdradę.

„Bóg jest mi świadkiem, a sumienie sędzią, odpowiedział na to w poczuciu swej sprawiedliwości bohater.

Tymczasem doprosić się nie mógł rzeczy niezbędnych; prochu, kul działowych — część dano mu fałszywego kalibru — namiotów, siodeł, wreszcie ludzi do kompletu.



Książę Józef Poniatowski.

Po krwawej bitwie pod Dubienką pokazało się, że niepodobna obronić linii Bugu i ks. Józef musiał cofać się znowu.

Stojąc w obozie pod Lublinem, dowiedział się, iż król Stanisław-August przystąpił do Targowicy!

— Na wszystko byłem przygotowany, zawołał z boleścią — lecz nie na podobną nikkczemność. Raczej należało bić się do skonu, niż oddychać hańbą.

Rozpacz ogarnęła ks. Józefa, gdy otrzymał rozkaz odprowadzenia wojska do Kozienic. Po widzeniu się na forpocztach z gen. Kachowskim napisał do króla:

— Muszę mu ustąpić do Kozienic, lecz gdy tam przyjdę, już się nikomu nie umknę.

Struchlał król, obawiał się gwałtu, porwania. Jednak ks. Józef pamiętny, iż „ten, kto chce rozkazywać, powinien w pierw nauczyć się być posłusznym“, do gwałtu się nie posunął, lecz jako prawy żołnierz i obywatel zatrzymał się na granicy, nakazanej przez obowiązek i honor. Podał się do dymisyi.

„Żołnierz, utrzymywał, ma jedno tylko słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę: i jedno i drugie nas wiązało do sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszym.

Król próbował go zmiekczyć. Naprawdę! Książę Józef pozostał nieugięty.

Z żalem żegnało wojsko ukochanego wodza. Wręczyło mu piękny adres zbiorowy, podpisany przez 9-ciu generałów z panem Kościuszką naczele.

Książę Józef wyjechał do Warszawy, ale bawił tam zaledwie 3 tygodnie. Pobyt jego był nie na ręce królowi, gdyż książę otwarcie i surowo potępiał Targowiczan, publiczność zaś miała dla niego wiele uznania. Król więc wydalil go z Warszawy, chociaż nie cofnął mu swego przywiązania i zaopatrzył go po ojcowsku, wyznaczając mu pensję około 8 tysięcy dukatów rocznie. Oprócz tego



Wojsko polskie za czasów ks. Józefa.

wziął na siebie jego długii, wynoszące dużą sumę 19 i pół tys. dukatów.

Wygnany z ojczystej ziemi zwycięzca z pod Zieleńca poszedł na tułaczkę po Europie. Do służby w wojsku obcem, jak teego chciał król stryj, nie wstąpił. On już tylko za ojczyznę mógł bić się i dla niej cierpieć. Nie jedną przykrość znieść musiał na wygnaniu, nierraz też narazić się królowi, który nie licząc się z poczuciem honoru oratanka, robił mu gorzkie i niesprawiedliwe wyrzuty za jego rycerskość przekonań i groził zawieszeniem pensyi.

Na wiosnę 1790 roku ks. Józef objął dowództwo IV dywizyi braclawickiej, a potem i kijowskiej z kwaterą główną w Tulczynie i zajął się wywieszeniem sobie powierzonych. Bóg obdarzył go wielką zdolnością, miał wrodzony instykt szybkiego orjentowania się w rzeczach wojennych i dużo zadatków na dzielnego, wybitnego wodza, ale że dotychczas miernie przykładał się do teoretycznej nauki i nie miał jeszcze czasu wyrobić się praktycznie, chwaląc go jako bitnego żołnierza, nie podejrzewano w nim dobrego wodza, nie doceniano go i usuwano na drugi plan wobec znamienitych rodaków takich naprzykład jak Dąbrowski, Zajączek, Sokolnicki. Zresztą on sam bardzo jasno widział w sobie braki głębszej wiedzy zawodowej, ubolewał nad nimi i gorzko zapewne wyrzucał sobie swój dawniejszy brak pilności w nauce, której znaczenie dopiero terraz zrozumiał.

„Może doszedłem do tego, pisał z cechującą go zawsze szczerością do króla, że potrafię z dobrą wolą i rozumem pułk prowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć ma generała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego mitejsca... Użyję wszelkich sił, jakie mi niebo dało, alby rzeczy szły najmniej źle, ale aby one szły dobrze, na to potrzeba ludzi innej miary niż ja jestem“.

Użyję wszelkich sił mówił — i dotrzymał słowa, jego wysilek, połączony ze zdolnością, sprawiły, iż w przyszłości stał się najdzielniejszym wodzem nacelnym — przyznał mu to taki znawca w rzeczach wojennych jak Napoleon — ale zanim doszedł do tego, ileż się on namartwił i nacierpiął. Tak to już Bóg urządził, że każdy zapoznany obowiązek trzeba okupić cierpieniem.

W roku 1792 „za zdatność, zasługi i pracę w pilnem ćwiczeniu żołnierza“ został posunięty na generał-lejtenanta. Król nadto chciał mu przeznaczyć z własnych dochodów 100,000 złotych rocznie

ale szlachetny i bezinteresowny książę nie chciał nic przyjąć, by nie pobierać nagrody, na którą jeszcze przed krajem nie zasłużył.

„Mam awans. pobieram placę za służbę od Rzeczypospolitej i tego mi dosyć,“ oświadczył stanowczo.

Tymczasem silna 60 tysięczna, dobrze wyćwiczona armia rosyjska wysłana przez ces. Katarzynę na pomoc konfederacji Targowickiej, pod wodzą Kachowskiego zbliżała się do kraju. Zeby ją odeprzeć, wysłano ks. Józefa Poniatowskiego z 20 tys. żołnierza niedoświadczonego, licho opatrzonego, a na domiar strasznie niekarnego. Miał go wesprzeć swoim korpusem książę Michał Lubomirski — tymczasem Lubomirski zdradził sprawę, porozumiał się, z Rosyanami i ociąganiem się więcej zaszkodził swoim niż jawny nieprzyjaciel. W tych warunkach nie pozostało nic ks. Józefowi jak cofać się ostrożnie przed przeciwnikiem, który usiłował go oskrzydlić.

Tu zaznaczyć należy fakt świadczący o dobroci serca naszego bohatera. Dowiedziawszy się o smutnym stanie jeńców polskich, wziętych w pierwszych potyczkach do niewoli, zażądał od generała Kachowskiego dobrego ich traktowania i chociaż sam miał niewiele pieniędzy, posłał mu 500 dukatów na ich potrzeby. Król strofował go za taką rozrzutność, ale wdzięczny żołnierz nie zapomniał mu tego objawu icsie ojcowskiej troskliwości.

Party przez oddziały Kachowskiego i Lewanidowa, zatrzymał się wreszcie pod Zieleńcami i tu 18 czerwca zdecydował się wydać bitwę sciągającej go awangardzie (przedniej straży) Markowa.

Bój rozpaczliwy został uwieńczony niespodziewanem zwycięstwem. W najgorętszej chwili ks. Józef stanął sam na czele zachwianego batalionu imienia Potockich i poprowadził go w ogień, przechylając tym sposobem szalę zwycięstwa. Jednak o tym czynie ani o zasługach własnych nie wspominał w raporcie do króla, podnosząc jedynie dzielność podkomendnych swych: Kościuszki, Mokronowskiego, Wielhorskiego i innych. Ten bój był raczej przypadkowym spotkaniem, niż własną wydaną bitwą, mówił ze zwykłą jemu prawdomównością. Natomiast wyrzucał sobie że nie umiał skorzystać ze zwycięstwa, po którym mógłby zniszczyć przeciwnika w tem miejscu mniej sobie licznego.

„Zieleniec nigdy sobie nie daruję“, powtarzał do końca życia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## ŻELAZO.

Żelazo znajduje się w ziemi, podobnie jak węgiel kamienny, tylko nie tak głęboko. Wygląda ono wówczas niby twarda i ciężka czerwona glina i nawet trudno uwierzyć w to, by w tej rudzie znajdowało się znane nam błyszczące żelazo; dopiero pod wpływem gorąca oddziela się ono od gliny i innych mineralów.

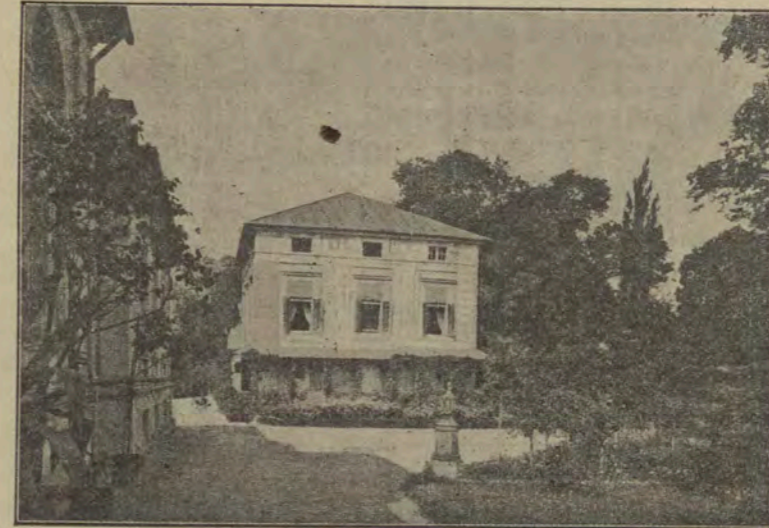
Ruda przetapia się w olbrzymich piecach w następujący sposób: do wnętrza pieca, a właściwie olbrzymiego komina szerokiego w środkowej części a zwąającego się u góry i dołu, sypią warstwy węgla drzewnego albo koksu, na to warstwę rudy zmieszanej z flurszpatem — minerałem, który pomaga oddzielaniu się żelaza od rudy; na to znów warstwę węgla i tak aż do samej góry. Następnie to wszystko z dołu podpalają i w miarę, gdy dolna warstwa żelaza topi się wypływa, dosypują z góry nowy zapas. U dołu pieca znajduje się rurka, wyłożona ogniotrwałą gliną i przez nią żelazo wycieka w postaci ognistego płynu. Robotnicy chwytają to żelazo w wielkie gliniane formy, w których ono zastyga. Takie, raz przetopione żelazo nazywa się *surowcem*.

Przetapiając surowiec po raz drugi otrzymujemy *żelazo lane* (czugun) z którego wyrabiają podzędniejsze części maszyn, żelazka do prasowania, kotły, garnki, sztachety.

Przedmioty te odlewają w następujący sposób: robi się z drzewa model — t. j. przedmiot zupełnie taki, jaki ma być odlany z żelaza, i wkłada się go do skrzynki, napełnionej wilgotnym piaskiem; z wierzchu przykrywa się go drugą skrzynką, również napełnioną piaskiem — i forma gotowa.

Wówczas wyjmuje się drewniany model, przeprowadza się w piasku od wyciśniętej przestrzeni do otworu z boku skrzynki kanał, składa się ostrożnie obie skrzynki, ześrubuje się je i przez otwór wlewa się do środka płynne żelazo. Po ostygnięciu i odjęciu formy otrzymujemy żelazny odlew tegoż kształtu co i model.

Jednak z takiego żelaza nie można robić przedmiotów bardzo mocnych, naprzykład młotków, siekier, gwoździ — jest ono bowiem bardzo kruchem i przy silniejszym uderzeniu pęka. Zeby zrobić żelazo jeszcze mocniejszym, roztopiają je w piecu po raz trzeci, by uwolnić od resztek węgla, jakie się w lanem znajdują i za pomocą olbrzymiego parowego młota kują, aż masa stanie się spoiistą i jednolitą. Z pod młota żelazo przenoszą do walcowni, oddziału fabryki, gdzie obracają się wielkie walce o wklęsłej powierzchni. Przechodząc przez szereg takich obracających się walców sztaba żelazna staje się coraz cieńszą i i dłuższą. Naturalnie walcowanie odbywa się wówczas, gdy i żelazo jest jeszcze miękkim t. j. rozpalonem do czerwoności.



Dom, w którym mieszkał ks. Józef.



Z takiego kutego żelaza robią blachę, przeciągając ją między walcami o gładkiej powierzchni, które ją rozplaszczają w taki sposób, jak wałek drewniany kawałek ciasta. Przechodząc pomiędzy co raz to więcej zbliżonemi do siebie walcami, blacha żelazna otrzymuje pożądaną cienkość. Potem ją rozcinają na arkusze mniejsze lub większe.

Jest jeszcze rodzaj żelaza używany na wyrób przedmiotów, które muszą być bardzo mocne i sprężyste. Jest to stal. Wyrabiają ją z żelaza kutego przez domieszkę małej ilości czystego miakkiego węgla drzewnego. Po przetopieniu stali wrzuca się ją rozgrzaną do zimnej wody i w ten sposób hartuje się, przez co staje się ona tak twardą, że można ją piłować. Tak samo hartuje się siekiery, kosy i inne przedmioty, wyrabiane z żelaza kutego.

Żelazo ma tę złą stronę, że pod wpływem wilgoci rdzawieje, t. j. pokrywa się niby łuską czerwona, która nie usunięta w czas może przejeść żelazo aż do dziur. Najczęściej widzimy to na blasze. Żeby uchronić blachę od rdzy, podszycją ją cienką warstwą *cynku* lub *cyнку* — metali również znajdujących się w ziemi.

Cyna jest srebrzyście białą, bardzo miękką, łatwo daje się krajać nożem. Bez wielkiego wysiłku można ją rozwałcować w taką cieniutką blaszkę, jaką owijają czekoladę. Cynk jest znacznie ciemniejszy, twardszym i nie tak łatwo rozwałcowuje się. Dobywają go z rudy cynkowej zwanej *galmanem*. Cynowanie blachy żelaznej odbywa się w taki sposób: oczyszczoną z wszelkiej rdzy blachę rozgrzewają we wrzącym łożu i zanurzają w roztopioną cynę. Po kilkarazowym zanurzeniu cyna (lub cynk) osiada na powierzchni żelaza, tworząc szarawą błyszczącą powłokę.

Cynkowana blacha idzie na wyrób kwaterek, rądli, umywalek, a nawet na pokrycie dachów, po mimo że jest dość droga. K.

## Nowe książki.

**Kalendarz kótek rolniczych** na rok 1914-y wyszedł z druku i jest do nabycia w Biurze Wydziału kótek rolniczych i w większych księgarniach.

Treść kalendarza jest bardzo zajmująca. Cena kop. 35 z przesyłką 54.

**Nawozy zielone.** napisał Zdzisław Ludkiewicz, wydawnictwo Wydziału kótek C. T. R. (№ 18), cena 20 kop., skład główny w księgarni p. f. E. Wende i S-ka, ul. Krak. Przedmieście № 9.

Opracowana przez redaktora Wileńskiego „Tygodnika rolniczego” książeczka, omawiająca ważny dział nawożenia, odznacza się zwięzłym, jasnym i zrozumiałym dla każdego rolnika, wykładem, oraz uwzględnieniem odmiennych warunków różnych dzielnic polskich. Polecić ją można wszystkim rolnikom, którzy uprawiają lub powinni uprawiać rośliny na zielony nawóz.

**O zcalaniu gruntów czyli znoszeniu szachownic,** podręcznik dla wsi włościańskich i szlacheckich, opracowali Jan Zakrzewski i Ignacy Nowicki, wydawnictwo Wydziału kótek C. T. R. (№ 17), cena 25 kop. (w kartonie), skład główny w księgarni p. f. D. Wende i S-ka, ul. Krakowskie przedmieście № 9.

Powyższa książeczka wypełnia bardzo ważną lukę w naszym piśmiennictwie popularnym ekonomiczno-rolniczym. Po rozciągnięciu, ciężki zabiegom b. posła W. Grabskiego, prawa o zcalaniu gruntów na Królestwo Polskie, ruch komasacyjny,

zwłaszcza w niektórych okolicach kraju naszego, wzmógł się bardzo. Potrzeba książeczki, któraby wykazywała korzyści zcalenia gruntów, a przede wszystkim dawała, przystępującym do komasacji wsiom, niezbędne szczegółowe wskazówki postępowania, stała się palącą. Rozsiane po pismach ludowych artykuły nie mogły zadość uczynić wzrastającej potrzebie życia. To też za zasługę można poczytać Komisji wydawniczej Wydziału kótek wydanie zwięzłego podręcznika o zcalaniu gruntów. Część I p. t. Korzyści zcalenia gruntów, opracował p. I. Nowicki, instruktor organizacji gospodarstw skomasowanych, część II p. t. Sposoby przeprowadzenia zcalenia gruntów — mierzcy skarbowy z Ostrowia Łomżyńskiego znakomity pracownik i działacz na tem polu. Potrzeba tego wydawnictwa była tem większą, że nieznamość prawa i czynności, związanych z komasacją, paczyła dotychczas w wielu wypadkach tak ważną reformę rolną. Mamy nadzieję, że Czytelnicy „Przyjaciela” przyczynią się do rozpowszechnienia tej niezbędnej dla komasujących się wsi książeczki.

## Z życia naszego powszedniego słów kilka.

Ciąg dalszy.

Cierpią u nas czasem sprawy ogółu, o które troszczyłyby się bez wyjątku każdy, gdyby wiedział, na jakie niepowetowane szkody naraża ogół i siebie. Dzieje się to, najpierw, nie tylko z braku bezinteresowności, lecz nawet zamilowania porządku i spokoju.

Gdy idzie chociażby o scalenie gruntów — znajduje się zaraz przeciwnik z tej może prostej przyczyny, że jako mniej zamożny rolnik wioskowy, żywił się paszką ogólną. Lecz zapomina o tem że, gdy w jednym kawałku będzie miał grunt, również jak inni będzie niezależnym i nie potrzebuje przed czasem zżynać zboża, z obawy spasania; inny znów dlatego, że się obawia dostać gorszej ziemi, niż obecnie posiada, co wszak wynagradza się większą ilością w powierzchni pola t. j. w morgach. Gdyby mu się nawet dostała działka nieposiadająca ogrodowego pola, to przecież ogrody przy przechodzeniu na kawałki, czyli tak zwane otręby mogą pozostać przy budowlu, co przy przejściu na rzeczywiste kolonje jest wykluczonem poczęści i to, jednakże ludzie sobie dają rady, odpowiednio unaważając.

Nawet gdyby i była jakaś drobna niedogodność, gdy chodzi przecież o dobro ogółu — spokój, porządek, lepsza uprawa to te właśnie powinny być mocną pobudką tembardziej, że z tego scalenia wypływają fundamentalne korzyści, jak to już wiadać z zeznań wielu, którzy się zdecydowali na przejście z plosek i kawałki t. zw. — otręby — czyli kolonje.

Następnie, gdy chodzi o sprawę gminną, lub jeszcze więcej ogólną, np. wybory najrozmaitsze, t. zw. — „pryhowory“ i t. d. jak tu potrzeba bezstronności i sumiennego zastanowienia się.

Ten przez jakieś pochlebstwo lub też nieświadomość, inny znów przez chciwość sprzedaje sprawę ogółu a tem samem i swoją. A ogół zaś cierpi na tem i musi cierpliwie poprawiać zбочenie jednostek. Z tego wypływa, że każda ważniejsza sprawa, jeśli będzie przez ogół prowadzoną ostrożnie, z rozwagą, ze ścisłą kontrolą osób niezbyt godnych zaufania, bez względu na upoważnienia dane przez tenże ogół, wówczas tylko trwa-





